Rok I. Kraków, 11. lutego 1896. Nr. 6.

Cena prenumeraty:
w Austryi z przesyłką:
rocznie . . . złr. 2.—
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . „ —.50
Za granicą:
rocznie . . złr. 2.50
półrocznie . . „ 1.30
kwartalnie . „ —.65
Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

PISMO LUDOWE,

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21. — Pismo redaguje Komitet. — Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

SPRAWY KOŚCIOŁA ŚW.

W roku bieżącym przypada tysiąc czterechsetletnia rocznica wielkiego w dziejach Kościoła zdarzenia: rocznica przyjęcia wiary katolickiej przez Klodwiga, króla Franków.

Frankowie, plemię niemieckie, zostające jeszcze w pogaństwie, wyruszywszy z siedzib swoich w Niemczech, w wieku piątym, za przyzwoleniem cesarzów rzymskich, zajęli północno-wschodnią część prowincyi rzymskiej, zwanej Galią, (dzisiejsza Francya) i występowali jako sprzymierzeńcy Rzymian. Gdy zaś cesarstwo rzymskie upadło i rządca rzymski tej części Galii środkowej, która jeszcze nie dostała się pod obce panowanie, przybrał tytuł króla, Klodwig, król Franków, panujący od r. 481 - 511, wszczął z nim wojnę, pokonał go, zajął jego państwo i w Paryżu założył swoją stolicę.

Ludność Galii była już katolicką, ale w niektórych częściach kraju wystawiona była na prześladowanie ze strony najezdców wyznających herezyę aryańską: nie uznającą Chrystusa Pana za Boga. Frankowie wprawdzie katolików nie prześladowali, ale też i z przyjęciem religii katolickiej, z którą mieli się sposobność zapoznać, nie było im spieszno.

Klodwig miał za żonę Klotyldę, katolicką królewnę z sąsiedniego państwa, która też od pierwszej chwili rozpoczęła pracę nad jego nawróceniem. Król przysłuchiwał się uważnie jej mowom i pozwolił, aby syn pierworodny został ochrzczony. Lecz dziecko zaraz po chrzcie umarło. Gdy wtedy Klotylda mówiła z rezygnacyą: „dziękuję Bogu najwyższemu, że dał mi łaskę, iż owoc ciała mojego przyjął do siebie; serce moje nie boleje nad śmiercią syna, bo wiem, że zmarli w szacie chrztu dostępują widzenia Bożego“, — król natomiast wybuchnął gwałtownym żalem: „żyłby zapewne chłopiec, gdybym go imieniem bogów moich poświęcił, lecz żyć on nie mógł, ponieważ w imię Boga twojego został ochrzczony“. Pomimo tego pozwolił ochrzcić i drugiego syna, a kiedy i ten zachorował, Klodwig wyrzekł te słowa, że i jemu chrzest, gdyby go przyjął, nie na życie, ale na śmierć by się obrócił. Wszakże na modlitwę matki dziecię do zdrowia wróciło, a nadto zaszła okoliczność, która nawrócenie króla i Franków przyspieszyła.

W r. 496 wtargnęli do państwa Klodwiga Alamanowie i pod Tolbiacum przyszło do wielkiej bitwy.

Wśród zamętu walki, wobec grożącej ogromnej klęski, przyszła zapewne Klodwigowi na myśl Klotylda z gorącą, niezłomną wiarą w Chrystusa wszechmogącego, bo wznosząc ku niebu oczy pełne łez, taki ślub uczynił: „Chrystusie! Klotylda ciągle mi to powtarzała, że Ty jesteś synem Boga żywego, że nie odmawiasz pomocy swojej uciśnionym i że udzielasz zwycięstwa tym, którzy w Tobie ufność pokładają; jeżeli mi teraz dasz zwycięstwo, to uwierzę w Ciebie, gdyż moi bogowie okazali się bezsilnymi“.

I w rzeczy samej, szczęście wojenne przechyliło się na stronę Franków.

Szło teraz o spełnienie ślubu. Aby króla oświecić w rzeczach wiary i przygotować do chrztu, przybył z Rheims biskup Remigiusz. Ale Klodwig jeszcze się wahał. „Chętnie słucham cię, ojcze, mówił do św. Remigiusza, ale to mnie trwoży, że może lud mój nie zgodzi się na to, abym bogów jego porzucał. Pójdę wszakże i przemówię do nich według słów twoich“. Lud oświadczył, że gotów jest pójść za Bogiem nieśmiertelnym, którego Remigiusz wyznaje.

Jakoż w roku 496 na Boże Narodzenie przyjął Klodwig chrzest wraz z 3 tysiącami rycerstwa frankońskiego w katedrze w Rheims. Dziejopisarz ówczesny opowiada, że kiedy przed chrztem św. Remigiusz

w przemówieniu do króla wspomniał o męce Pana Jezusa, król zawołał: „Gdybym był przy tem z moimi Frankami, toby Mu się nic złego nie było stało!“

Nawrócenie Klodwiga ma bardzo wielkie znaczenie dla Kościoła i następnych dziejów. Za jego przykładem poszli nietylko Frankowie, ale i inne ludy niemieckie. Nawrócenie zjednało mu odrazu przychylność podbitej ludności katolickiej nietylko we własnem państwie, ale i w innych, gdzie rządzili królowie aryańscy. Wnet królów heretyckich wypędził i rozdrobnioną Galię pod swojem berłem zjednoczył. Ale też przez to herezyi aryańskiej zadał cios śmiertelny i katolicyzmowi panowanie na całym zachodzie zapewnił. Papież Anastazy II. w liście do Klodwiga tak pisał: „Stolica Piotrowa nie może się nie radować z tak ważnego zdarzenia, gdy widzi, jak szybkim krokiem pełność narodów dąży do wiary katolickiej. Wielbimy też Boga, że Kościołowi dał takiego księcia, który osłaniać go może“.

Dawna Galia rzymska otrzymała z czasem nazwę Francyi, a z podbitych ludów i Franków, powstał naród francuski.

Przez 14 wieków Francya oddała wiele usług Kościołowi katolickiemu: broniła niejednokrotnie Papieży, organizowała wyprawy krzyżowe w celu odzyskania ziemi św., roztaczała opiekę nad misyami zagranicznemi i hojnym groszem je wspierała, ale też i niejedną ranę zadała Kościołowi. Wszak to cesarz Francuzów, Napoleon, więził Papieży i zburzyć chciał Opokę Piotrową, choć jej przecie Chrystus Pan przyrzekł, że bramy piekielne jej nie przemogą!

I dziś ta sama Francya, „najstarsza córka Kościoła“, jest przedmiotem troski Ojca św. Bo, chociaż naród francuski jest szczerze katolicki, szlachetny, do poświęceń dla wyższych celów skory, to przecież do rządów dostają się ludzie, którzy uważają za swój obowiązek zerwać z Kościołem, ustawami wrogiemi obrażają uczucia katolickie, a swoją sprzedajnością, oszustwami i t. p. zniesławiają naród cały wobec innych narodów.

To też w tysiąc czterechsetletnią rocznicę nawrócenia Franków, Leon XIII w liście pasterskim, wystosowanym do kardynała Langenleux, arcybiskupa w Rheims, jako następcy św. Remigiusza, zwraca się ze słowem ojcowskiem do całego narodu francuskiego. Biskupów zachęca, aby nieustraszenie bronili katolickiej wiary przeciwko wszelkim napaściom bez zrażania się niepowodzeniem chwilowem, bo naród francuski „szlachetny, choć ulegał czasem ubolewania godnym podżeganiom, umiał zawsze, przebywszy czas cierpienia, powstać przeciw temu, co złe, i w wierze św. nowej zaczerpnąć siły, aby z ciężkich prób wychodzić zwycięsko i służyć na nowo apostolskiej misyi, jaką na Francyę włożyła Opatrzność“. Zwracając się zaś do synów Francyi, wzywa ich Ojciec św., aby „zjednoczyli się w miłości prawdy, sprawiedliwości, wzajemnym szacunku i braterskiem miłosierdziu“. Zaniechanie tej siły, jaką jest religia, uczyni ich bezbronnymi wobec nieprzyjaciół ogniska rodzinnego i społeczeństwa. Zwłaszcza obecnie, gdy czasy ciężkie, kiedy wśród wszystkich ludów wrze ruch nowy, gdy niespokojne duszą łakną sprawiedliwości, którą jedynie Bóg hojnie darzyć może, polepszenie warunków życia i stosunków społecznych dokonać się może tylko pod opieką Kościoła i wśród szczerej wierności dla niego. Katolicy muszą się na nowo zjednoczyć, nieprzezwyciężoną siłą jedności wzbudzić szacunek wszystkich, z pogodnym wzrokiem i odwagą według wskazówek Ojca św. zawartych w jego listach, popierać prawdziwy postęp ku poprawie społeczeństw i zapewnić wszędzie panowanie wiernych zasad sprawiedliwości i chrześcijańskiej cywilizacyi.

RZEŹ HUMAŃSKA

PRZEZ

Dra Stanisława Kozłowskiego.

(Ciąg dalszy).

Mimo czujności zbójów, kilku nieszczęśliwych zdołało uciec ze zamku w Lisiance. Kiedy bowiem zbójcy obdzierali trupów, kilku lżej rannych ukryło się między ciałami zabitych, a zbrodniarze uważając ich za nieżywych, zostawili w spokoju. Tak szczęśliwie ocaleni, gdy noc zapadła, a pijana zgraja legła twardym snem, spuścili się po sznurach oknami i obdarci nawet z koszuli uciekli do wsi Sydorówki, gdzie uczciwi włościanie ukryli ich w swych domach.

Nie tak pomyślnie powiodło się hajdamakom w Białocerkwi, gdy bowiem tam podstąpili, Polacy przywitali ich gęstym ogniem z armat, a zbrodniarze, którzy jak wszyscy okrutnicy byli tchórzami, ratowali się ucieczką.

Teraz zbliżała się dla miasta Humania godzina strasznych męczarni. Ludność zatrwożona niepokojącemi wieściami, chodzi znękana z miejsca na miejsce, gdy w tem inżynier Szafrański oznajmia, iż zobaczył przez lunetę pod lasem Grekowem kozaków humańskich, ciągnących przeciw miastu razem z hajdamakami. Nie było więc już żadnej nadziei. Skoro kozacy nadworni hr. Potockiego, miasto bić się ze zbójcami, z nimi się połączyli. Do tej zdrady skłonił ich ów Gonta, który niepomny na sumienie i duszę, stał się zdrajcą i krzywoprzysięzcą. Wobec zbliżającej się śmierci, ks. Kostecki, niosąc Najśw. Sakrament, wyszedł na rynek z procesyą.

Gdy procesya chodzi po rynku, reszta księży słucha spowiedzi, którą każdy pragnie odbyć, widząc przed sobą niezawodną śmierć. Inżynier Szafrański przygotowuje obronę miasta. Przy kilku armatach, stojących na basztach stawia paru żołnierzy, jacy w Humaniu pozostali, strzelby zaś rozdaje reszcie ludności zaopatrując w nie nawet Żydów. Miasto było otoczone palisadą, posiadało ręczną broń palną i armaty. Nie miało jednak takich zapasów kul i prochu, by się mogło bronić dłużej nad kilka dni. Najniebezpieczniejszą zaś rzeczą był brak wody, bez której człowiek obejść się nie zdoła. Od siódmej wieczór

Namiestnik Chrystusa powołując się na liczne dowody życzliwości, jakie kilkakrotnie okazał Francyi, wyraża przekonanie, że to wezwanie jego za nowy dowód opieki ojcowskiej uważane będzie i bez skutku nie minie.

Nie wątpimy, że jeśli Francya zechce odnowić ten węzeł, jaki 1400 lat temu zadzierżgnął ze Stolicą Apostolską chrzest króla Klodwiga, będzie mogła odzyskać to znaczenie, jakie miała przez długie wieki w świecie chrześcijańskim.

Z SEJMU.

Dzień 29. Imieniem komisyi administracyjnej poseł Adam Jędrzejowicz przedłożył projekt *ustawy łowieckiej.*

Przeciw ustawie przemawiali: pp. Kramarczyk, Okuniewski, Bojko i Średniawski, a Wójcik żądał, aby projekt odesłano napowrót Wydziałowi krajowemu do przerobienia i uwzględnienia życzeń włościan.

Za projektem przemawiali: Stan. Dzieduszycki i sprawozdawca Adam Jędrzejowicz. Pierwszy oświadczył, że właściwie dotychczasowym właścicielom prawa polowania i lasów ustawa zagraża poważnem niebezpieczeństwem, a mimo to, dla uzyskania porozumienia zgadzają się na przedłożony projekt.

Drugi wykazywał, iż projekt zawiera wiele postanowień, które przynoszą włościanom korzyści, jakich dotąd nie mieli. Posłowie włościanie stawiali poprawki, a gdy tychże nie uwzględniono, wyszli z izby sejmowej.

W szczegółowej rozprawie przyjęto 37 paragrafów ustawy łowieckiej, poczem dalsze obrady przerwano, a odczytano interpelacye i wnioski. Między innemi interpelacyę p. Warzechy, czy rząd nie zamierza znieść kar stemplowych.

Dzień 30 stycznia. Uchwalono projekt ustawy łowieckiej z wyjątkiem sześciu paragrafów, które zwrócono komisyi [1]). Następnie na wniosek komisyi gminnej polecił Sejm Wydziałowi krajowemu przedłożyć na najbliższej sesyi sejmowej projekt ustawy o ordynacyi wyborczej dla 30 miast, podlegających ustawie z 13 marca 1889; uchwalono wnioski komisyi gospodarstwa krajowego w sprawie budowli wodnych, a wreszcie załatwiono szereg petycyi.

Dzień 31. Uchwalono ustawę o podwyższeniu płac nauczycieli ludowych. Rezolucyę komisyi szkolnej, aby Rada szkolna krajowa zbadała, czy byłoby rzeczą możebną każdej szkole lub pewnej znaczniejszej liczbie szkół, oprócz jednego morga gruntu nadanego ustawą z d. 1 sierpnia 1889 dodać jeszcze drugi zamiast dodatku w gotówce, sejm na wniosek p. Kramarczyka, popartego przez p. Franciszka Jędrzejowicza — odrzucił. Przemawiano przy tej sposobności za zniżeniem lat służby z 40 na 35 lat, atoli Sejm do tego życzenia się nie przychylił ze względu na to, że nauczycielem stałym, do emerytury uprawnionym, staje się zwykle młodzieniec o wiele wcześniej, niż jakikolwiekbądź inny urzędnik, a nadto ze względu na trudne położenie finansowe kraju.

Dzień 1 lutego. Uchwalono bez rozpraw resztę paragrafów ustawy łowieckiej a potem subwencyę na restauracyę katedry na Wawelu w kwocie stu tysięcy złr. płatną najdłużej w ciągu lat 10, począwszy od 1896. Na wniosek komisyi prawniczej uchwalił Sejm wezwać rząd, aby w jak najkrótszym czasie przedłożył projekt ustawy o należytościach prawnych

[1]) Omówimy tę ustawę obszerniej w innym numerze.

---

przez całą noc, aż do południa na drugi dzień, szedł gęsty ogień, czyniący wielkie szkody hajdamakom, którzy też trupami swymi pobojowisko zasłali. Rozbójnicy wiedzieli jednak, że proch w Humaniu niedługo się skończy i dlatego pomimo strat, od oblężenia się nie cofali.

Mładanowicz, rządca Humania, postanowił się wreszcie poddać, gdyż hajdamacy, przez swych posłów go upewniali, że jeśli miasto ich przyjmie, nikomu krzywdy czynić nie będą.

Odradzali Mładanowiczowi ten krok niektórzy obywatele, ale rady nie było, bo Humań bez wody i amunicyi, wobec ogromnych sił hajdamaków, wcześniej czy później poddaćby się musiał. Na widok wchodzących w ulice miasta zbójców, struchlała ludność schroniła się do kościołów, których było w Humaniu dwa, kościół parafialny i księży Bazylianów. Tu, u stopni ołtarza, postanowili nieszczęśni oczekiwać losu, jaki im Bóg przeznaczył. Nie długo przynajmniej czekać na to potrzebowali. Doleciał ich uszu złowrogi ryk wściekłej tłuszczy, niby szum wichru poprzedzający letnią burzę, za chwilę zaś w mury świątyń wtargnęli bandyci. Ani widok Chrystusa, którego przecież wyznaje cerkiew schyzmatycka, ani trwoga, malująca się na twarzach nieletnich dzieci, słabych niewiast i sędziwych starców, nie wzruszyła tych serc kainowskich. Nie mogła ich też wzruszyć, bo wiara schyzmatycka wpoiła w nich nienawiść do katolików, a gorzałka uczyniła z nich bydło. Rozpoczęli więc mordy, na których wspomnienie oburzyć się musi każdy, kto nie jest wyrodkiem ludzkości. Najprzód jeden ze złoczyńców wszedł na ambonę i rozpoczął niby kazanie, w którem przeklinał wiarę katolicką i naród polski. Skoro opój ten zakończył swe bluźnierstwa, dał znak, a cała horda rozpoczęła mordy. Używano najstraszniejszych męczarni, bo dla tych nikczemników nie dosyć było zabić, oni chcieli, aby ich ofiary w najboleśniejszych konały mękach. Jednych więc rąbano na pół toporami, drugich na dzidach podnoszono w górę, wyrywano kawały skóry, lejąc w rany okowitę i zapalając ją następnie.

Dzieciom małym rozbijano głowy o mury, kobietom ciężarnym rozprówano łona.

(Dokończenie nastąpi).

jednolity i jasny, uchylający wszystkie dotąd obowiązujące ustawy i rozporządzenia o stemplach i należytościach prawnych, a uwzględniający przytem potrzebę ulżenia ludności; aby, gdyby reforma ogólna w najbliższym czasie nie mogła przyjść do skutku, osobnem postanowieniem przyznał dalsze ulgi w należytościach od przeniesienia własności włościańskich i małomiejskich; aby wniósł projekty ustaw, mające na oku zmniejszenie ciężarów połączonych z postępowaniem spadkowem, szczególnie na korzyść mniejszych posiadłości i zastanowił się nad reformą notaryatu; aby wreszcie rząd postarał się o zaostrzenie i rozszerzenie przepisów przeciw lichwie, by mianowicie podciągnięto pod przepisy o lichwie wyzyskiwanie w handlu, przy kupnie i sprzedaży, a zwłaszcza wyzyskiwanie przy wykupowaniu gruntów włościańskich. W załatwieniu interpelacyi p. Styły, Sejm uchwalił wezwać rząd, by wszelkich dołożył starań, celem zniesienia loteryi liczbowej.

Dzień 3 lutego. W sprawie wychodźtwa włościan do Ameryki uchwalił Sejm wystosować wezwanie do rządu, aby 1) w granicach ustaw obowiązujących rozciągał najściślejszą kontrolę nad ajentami emigracyjnymi, tudzież ażeby z całą surowością karał zachodzące nadużycia i wyzyskiwania; 2) aby postarał się o podciągnięcie pod ustawę karną nieuprawnionego zajmowania się pośrednictwem w wychodźtwie, tudzież nakłaniania do wychodźtwa środkami kłamliwymi; 3) aby postarał się o dodanie konsulowi austryackiemu w Genui i posłowi w Rio Janeiro (w Brazylii) dla opieki nad emigrantami z Galicyi urzędników, którzyby z nimi mogli porozumiewać się w ich języku rodzinnym. Przystąpiono następnie do wyboru sześciu członków Wydziału krajowego i wybrano tych samych, którzy poprzednio byli.

Dzień 6 lutego. Po interpelacyach i wnioskach przedłożono sprawozdanie Wydziału krajowego o wyborze Adama Skrzyńskiego na posła do Sejmu z gmin wiejskich okręgu gorlickiego. Rozprawy nad zatwierdzeniem tego wyboru wywołały w Sejmie zajście ubolewania godne, jakiego dotąd nie pamiętają. Sprawcą był poseł Bojko. Przemawiając mianowicie przeciw zatwierdzeniu wyboru A. Skrzyńskiego, w gwałtowności swojej posunął się tak daleko, że ośmielił się całemu Sejmowi rzucić w oczy obelgę: gdyby ze strony posłów włościańskich wyszedł wniosek o odbudowanie Polski, toby go panowie odrzucili! Te krzywdzące słowa, na które nikt nie był przygotowany, wywołały przygnębienie i ogólne oburzenie przeciw Bojce. Znaleźli się też zaraz posłowie, którzy zachowanie się Bojki potępili, jak na to zasługiwało. Poseł Abrahamowicz mówił: niech p. Bojko, który dopiero wszedł do Sejmu, nie uczy sumienności ludzi osiwiałych w służbie publicznej, niech ich nie uczy miłości ojczyzny! — „W przemówieniu Bojki odezwało się echo podszeptu tych złych duchów agitacyjnych, które na wszystkie strony rzucają zarzewie niezgody i waśni społecznej!“ Poseł Szczepanowski, przemawiając z ogromnem wzruszeniem, prawie ze łzami w oczach, oświadczył wśród przeciągłych oklasków, że gdzie idzie o sprawę narodową, tam niema w Sejmie stronnictw! To przemówienie wywarło niezwykłe wrażenie, na twarzach posłów wielkie wzruszenie, a w oczach Marszałka łzy było widać.

Bernadzikowski, przewodniczący klubu, do którego Bojko należy, uważał za stosowne wytłómaczyć to zapomnienie się p. Bojki. Tenże chciał się usprawiedliwiać, gdy atoli zaczął mówić, przeważna część posłów wyszła ze sali.

Tem wystąpieniem zaszkodził poseł Bojko sobie i stronnictwu, do którego należy; ale też razem ze wspólnikami, którzy za plecami jego stoją, przekonał się, że na podobne próby w Sejmie naszym pozwalać sobie nie można! Z drugiej strony ubolewać należy, że z ust innego posła, z resztą bardzo zacnego i ludowi nader życzliwego, padło słowo ubliżające, jako wyraz wielkiego oburzenia.

Wybór A. Skrzyńskiego wszystkimi głosami przeciwko 4 uznano za ważny, poczem przystąpiono do dalszego załatwienia budżetu.

Wspólna niedola.

„Kłócą się nad obrokiem, godzą się pod batem“.
Mickiewicz.

Wiadomo, że Polska upadła niezgodą. Wyższe stany spierały się z niższymi o swoje prawa, o przywileje, o pierwsze krzesła w senacie, o rozmaite urzędy. Na sejmach szlacheckich niezgoda ta występowała w najjaskrawszy sposób: w ostatnich latach Rzeczypospolitej polskiej żaden sejm nie mógł się spokojnie odbyć, bo niezgodni posłowie zrywali narady i przez to nie dopuszczali do uchwalenia lepszych praw, któreby mogły kraj od zguby uratować.

Z tej niezgody skorzystali zazdrośni sąsiedzi i podzielili Polskę między siebie, a nad wszystkimi Polakami rozciągnęli twardą opiekę. I magnat i szlachcic i mieszczanin i chłop, poczuli bat nad sobą i teraz dopiero się pogodzili.

Prawdę tę przedstawił największy z naszych poetów, Adam Mickiewicz w bajce pod tytułem „Trójka koni“. Trzy konie nie mogły się zgodzić ze sobą w stajni, chociaż stajnia była porządna i obroku pod dostatkiem. Dopiero gdy je wszystkie trzy razem zaprzągł kacap do wózka i zaczął dobrze ćwiczyć batem, spokorniały i bardzo pięknie i równo ciągnęły. Słusznie zakończył Mickiewicz tę bajkę słowami przytoczonemi na wstępie:

„Kłócą się nad obrokiem, godzą się pod batem“.

Zdawało się poczciwemu Mickiewiczowi, że jak owe niesforne konie bat pogodził ze sobą, tak też wspólna niedola nauczy nas rozumu, bo przecież mówi stare przysłowie „Mądry Polak po szkodzie!“

Tymczasem i to przysłowie nie zawsze się sprawdza. Kiedy się popatrzymy na braci naszych, żyjących pod rządem moskiewskim i pruskim, to rzeczywiście musimy przyznać, że tam Polacy są mądrzejsi

po szkodzie, aniżeli byli przed szkodą. Dwór, plebania i gmina żyją tam ze sobą w zgodzie i wzajemnie sobie dopomagają. O szkole nie można tego powiedzieć, ale bo też szkoła oddana jest w ręce ludzi wrogich Polakom, albo też takich, którzy są wprawdzie Polakami, lecz uważają się za ślepe narzędzia rządu.

W naszym kraju, zostającym pod rządami Najmiłościwszego Cesarza austryackiego, Franciszka Józefa, jest nam Polakom najlepiej. Mamy zabezpieczoną wolność wyznawania religii św. katolickiej, mamy swobodę używania ojczystej naszej mowy polskiej, szkoły polskie, przystęp do urzędów duchownych i świeckich mają synowie wszystkich stanów i narodów. Jest sejm krajowy, do którego wolno nam wybierać ludzi wszelkich stanów, aby się naradzali nad dobrem kraju.

Tymczasem, czy u nas w Galicyi panuje zgoda między Polakami?

Niestety! Są u nas ludzie, którzy jakby się uwzięli, żeby koniecznie wszystkie stany między sobą poróżnić. Mówią ciągle tylko o krzywdach i o krzywdach; podburzają chłopa przeciw właścicielowi obszaru dworskiego i przeciw urzędnikom. Mieszczan też różnią między sobą i każą im z nienawiścią patrzeć na tych co więcej mają.

Nawet na kościół i na księży zwalają winę i wygadują na nich, podobnie jak małżonkowie, którzy nie mogąc się ze sobą pogodzić, narzekają na księdza, co im ślub dawał.

Jedni tylko żydzi są u nas najmniej zaczepiani przez tych ludzi.

Tak więc u nas, w Galicyi nie można powiedzieć, żeby Polak był mądry po szkodzie. U nas przeciwnie, jakby jaka waryacya ogarnęła ludzi, że zamiast się łączyć, skupić ze sobą jak bracia i wspólnie pracować, to jedni drugich gryzą i nawzajem sobie przeszkadzają. Smutny to znak na przyszłość! Przez niezgodę upadła Polska i dopóki nie będzie zgody, to się z upadku nie podźwignie. Jeżliby tak dalej szło, co nie daj Boże, to może się na nas sprawdzić inna bajka o dwóch szczurach, które się ze sobą póty gryzły, dopóki nie zostało z nich nic, tylko dwa ogony.

A więc baczność przed tymi, którzy sieją niezgodę. Nie dajmy sobie krzywdy wyrządzić, dźwigajmy się materyalnie i moralnie, ale w zgodzie i miłości, bo nad nami wszystkimi zawisła: wspólna niedola.

M. J.

Co słychać w kraju i zagranicą?

Prezes ministrów p. Badeni i minister skarbu p. Biliński, powróciwszy po paradniowym pobycie we Lwowie do Wiednia, udali się następnie do Budapesztu, aby z ministrami węgierskiemi dalej prowadzić układy ugodowe. Prócz tych dwóch ministrów wzięli jeszcze udział w tej ważnej dla państwa sprawie minister handlu i minister rolnictwa ze strony austryackiego rządu. Trudno dziś wiedzieć co i jak uradzono i na co się zgodzono. Obrady na razie zostały przerwane, a z końcem lutego będą dalej w Wiedniu prowadzone. Gdy wszystkie punkta ugodowe zostaną przez ministrów ułożone, będzie następnie cała ta sprawa przedłożoną obu parlamentom t. j. austryackiemu i węgierskiemu do roztrząśnienia, a w końcu do uchwalenia, co zapewne nie pierwej jak po świętach wielkanocnych nastąpić może.

Rada państwa zwołaną ma być na 15 b. m., a przedtem zamknięte będą sejmy krajowe, co około 10 b. m. niezawodnie musi nastąpić. Gazety donoszą, że zaraz po zebraniu się Rady państwa w Wiedniu, przedłożony jej zostanie nowy *projekt reformy wyborczej* ułożony przez rząd, na który to projekt wszyscy wielce są ciekawi. Niektóre dzienniki starały się już nawet zaczerpnąć nieco wiadomości co do tego projektu i głosiły, że zaprowadzoną będzie nowa (V-ta) kurya wyborcza, do której należeć będą pełnoletni robotnicy, rękodzielnicy i inni nie mający własności i że ilość posłów pomnoży się wskutek tego o 72 ze wszystkich razem krajów koronnych. O tej sprawie będziemy mieli jeszcze sposobność pomówić później, gdy będzie na porządku dziennym w Radzie państwa.

Wybory do wiedeńskiej Rady miejskiej mają się odbyć pod sam koniec lutego, jak oświadczył namiestnik hr. Kielmanseg w komisyi gminnej dolno-austryackiego Sejmu. Walka wyborcza będzie niewątpliwie bardzo zacięta, w której stronnictwo chrześcijańskie mierzyć się znowu będzie musiało ze stronnictwem żydowsko-wolnomyślnem. Nie ulega wątpliwości, że zwycięstwo będzie po stronie pierwszych, czego im już naprzód życzyć można.

Włosi nie bardzo wesołe mają miny z powodu niezbyt szczęśliwego przebiegu wojny z Abissyńczykami. Podpułkownik Galliano, który z powodu braku żywności i wody w twierdzy Makalle, w której był oblężony, musiał się był poddać, połączył się z głównym korpusem wojsk włoskich pod dowództwem jenerała Baratierego zostających, lecz mimo to, położenie Włochów jest prawie rozpaczliwe. Są oni bowiem ze wszystkich stron otoczeni przez Abissyńczyków, którzy ich też ze swoją trzy razy większą armią poczynają powoli naciskać. Za niedługo przyjść będzie tam musiało do rozstrzygającej bitwy, która zdecyduje o losie oręża włoskiego w Abissynii. W Rzymie jak i w całych Włoszech są bardzo tem niezapokojeni, co się tam dalej stanie i zdaje się przeczuwają już, że poświęcenie życia tysięcy żołnierzy i milionów lir (tyle co korona), których w dodatku do rzucenia nie było, pójdą na marne. Byłaby to oczywiście bardzo dotkliwa kara dla dumnej polityki włoskiej, która na wzór innych potężnych państw jak Anglii, Francyi lub Niemiec, chciała także mieć swoje kolonie i wywołała w tym celu wojnę, na prowadzenie której i to jeszcze w dalekim i prawie nieznanym kraju, oprócz odpowiedniej siły wojskowej trzeba i bardzo wiele pieniędzy, a tych w kasach włoskich zawsze wielki brak.

W Bułgaryi a po części i w całej Europie za-

jęci są wszyscy *przechrzczeniem ks. Borysa na prawosławie.* Wielkie to zgorszenie dla całego świata katolickiego ma nastąpić w d. 14 lutego, a car Mikołaj II ma być ojcem chrzestnym, w czem go jeden z umyślnie wysłanych jenerałów zastępować będzie. Książę Ferdynand ku rozpaczy swojej głęboko katolickiej i przywiązanej do Kościoła rodziny, a osobliwie swojej matki i żony, nietylko zezwolił na ten wstrętny akt, ale nawet wydał manifest (uroczystą odezwę), który oburza brakiem wszelkiego poczucia taktu. W odezwie tej do narodu bułgarskiego ośmiela się nawet Ferdynand-Odstępca czynić wyraźny przytyk do Ojca św., mówiąc, że „nie znalazł tam, gdzie się tego spodziewał, mądrego zrozumienia tego, czego Bułgarya wymaga“. Z tego powodu słusznie i trafnie jeden z naszych dzienników (Głos narodu) następujące pisze słowa, które tu przytaczamy: „Książę Ferdynand jako katolik popełnił grzech nie do przebaczenia, jako ojciec popełnił zbrodnię na przyszłość swego syna, jako syn Kościoła znieważył dotkliwie tego Kościoła świątobliwą Głowę, jako polityk popełnił najgorszy, najfatalniejszy z błędów, jako monarcha okazał się cieniem władzy i piłką w ręku agitatorów rosyjskich. Jaka będzie przyszłość tego człowieka, który sam na siebie wydał już wyrok potępienia? Będziemy na nią patrzeli ze smutkiem i z głębokiem przekonaniem, że sprawiedliwy Król królów, do którego się Ferdynand z bluźnierczą odwagą odwołuje, karzącą ręką dotknie księcia-odstępcę, co za blask książęcej mitry sprzedał sumienie, przyszłość i zbawienie swoje i swojego syna. Pierwsza kara spotka księcia już w dniach najbliższych: małżonka jego, matka nieszczęśliwego księcia Borysa, opuszcza w tych dniach Sofję i wyjeżdża za granicę, ażeby już nie wrócić pod dotknięty klątwą dach męża. Ojciec jej, książę Parmy, pragnie, aby resztę dni życia, poświęciła Bogu, zamknięta w murach klasztornych, a księżna z pobożnem poddaniem się zgadza się podobno zadośćuczynić surowej woli ojca“.

Dziedziczne ojcowizny włościańskie.

3) Ustawa niemiecka „o dziedzicznych ojcowiznach włościańskich, której treść podałem w przeszłym numerze „Prawdy“ ma niezmierną doniosłość i byle tylko była dobrze przeprowadzona, może się wielce przyczynić do podźwignięcia stanu włościańskiego.

Zamożny stan włościański jest bowiem warunkiem zamożności każdego kraju i jest zarazem najsilniejszą i najpewniejszą podstawą jego bytu i istnienia. Doświadczenie lat dawnych i minionych wieków uczy, że tam gdzie stan włościański upadł, gdzie drobni rolnicy zubożeli, tam też państwo całe zubożało i upadło. Na dowód wystarczy tu przytoczyć dwa przykłady: jeden z dawnych czasów, drugi z nowszych dziejów.

W państwie rzymskiem zjadła lichwa gospodarzy, tak że zeszli na dzierżawców, komorników i wyrobników, a natomiast powstały same tylko wielkie obszary ziemskie zwane „latifundia“. Wszyscy też historycy, którzy dzieje tych czasów pisali, zgadzają się na to, że upadek chłopów sprowadził zgubę Włoch. Do tego czasu widać tam skutki tego upadku, zwłaszcza, że i dzisiejszy rząd „zjednoczonych Włoch“ nie uczynił nic dla podźwignięcia stanu włościańskiego. Zagrabiwszy dobra kościelne i klasztorne, nie pomyślał o rozparcelowaniu ich dla rolników, lecz posprzedawał je bogatym kapitalistom. Dzisiaj też bieda pomiędzy ludnością wiejską, mianowicie w południowych Włoszech jest tak wielka, że niedawno temu wybuchł w Sycylii bunt otwarty i musiało wojsko orężem go stłumić.

Drugi przykład z nowszych czasów przytoczymy z Irlandyi. Tam dążyli Anglicy umyślnie do tego, żeby katolicki naród irlandzki zniszczyć i dlatego nakazali osobną ustawą (r. 1703) podzielność gruntów na różne działy. Skutkiem tej ustawy zniknęły w Irlandyi chłopskie zagrody, a w ślad za tem cały naród popadł w najsroższą nędzę. Obecnie przyszli Anglicy do rozumu, bo się przekonali, że nędza w Irlandyi jest dla samej Anglii groźną. Od kilku lat toczą się też w parlamencie angielskim spory o ustawę, którą pierwszy wniósł minister Gladstone. Ustawa ta zowie się „Land-bill“ i zmierza do tego, żeby rząd wykupił z rąk bogaczy angielskich ziemię irlandzką i oddał ją chłopom irlandzkim na renty. Jest to więc coś podobnego do ustawy niemieckiej o dziedzicznych ojcowiznach, bo i Niemcy chcą przez banki rentowe tworzyć nowe gospodarstwa, a dawne od zguby ratować.

Te dwa przykłady dostatecznie uczą, że każdy rząd dbać musi o stan chłopski, aby nie upadał i nie ubożał. Dlatego też Rada państwa austryackiego uchwaliła r. 1889 ustawę, która ma do pewnego stopnia ograniczać podzielność gruntów włościańskich. Ale tego nie dosyć. Nietylko bowiem trzeba ratować włościańskie zagrody od rozdrobnienia na zagony i zagonki — ale trzeba nadto jeszcze myśleć o tworzeniu nowych zagród. Ludność bowiem rośnie i wciąż jej przybywa, więc dotychczasowe ojcowizny nie wystarczają. Trzeba myśleć o nowych, żeby nowa ludność mogła nowe grunta nabyć i dziedziczyć. Ułatwić to nabywanie ziemi — a zarazem przez ustawy odpowiednie bronić, żeby ta ziemia mogła się na prawdę stać dziedzictwem, a nie marniała i nie rozdrabniała się już w drugim ręku: oto zadanie bardzo ważne, bardzo potrzebne, a nawet konieczne dla każdego społeczeństwa i rządu.

4) Pragnienie własności i posiadania ziemi wrodzone jest ludom zasiedziałym na roli. Ludy koczownicze, które z natury swojej lubią się przenosić z miejsca na miejsce, a tylko okolicznościami i stosunkami zniewolone są spokojnie na ziemi siedzieć, nie mają poczucia własności ziemi. Tak n. p. w głębi Rosyi, gdzie mieszkają ludy, dawniej koczownicze: Wesy, Muromcy, Murdwy, Czeremisy, panuje do dzisiaj zwyczaj komunizmu, t. j. wspólności gruntów. Grunt jest u nich własnością gminy i wszyscy żyją

ze wspólnych corocznych działów. Ale też pożal się Boże gospodarstwa takiego! Ono całe licha warte, bo nikt nie pracuje szczerze, wiedząc, że i tak więcej nie dostanie, choćby więcej zarobił. Nikt nie oszczędza, bo wie, że co zaoszczędzi, to mu wezmą na wspólne podatki. Za to leniwcy i utracyusze mają się z pyszna przy takiej wspólności, czyli komunizmie, bo wiedzą, że i tak do równego działu po żniwach należeć będą. Bóg nas strzeż od takiej wspólności gruntów! *Ks. Poseł włościański.*

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Robotnicy polscy nawet u niemców mają uznanie, jako pracowici i oszczędni. — Wielu robotników polskich pracowało przy budowie kanału im. cesarza Wilhelma, — Inspektor baraków robotniczych niejaki p. Henkel opowiada o tychże robotnikach, że w niedziele chętnie chodzili do kościoła, czytali książki nabożne lub śpiewali religijne pieśni. — Robotę wykonywali nasi robotnicy dokładnie bez oporu, jaki zdarzał się u innych narodowości, a byli kontenci, skoro otrzymali to, co im się należało. Dziecięcem przywiązaniem otaczali księdza, który im nabożeństwa odprawiał. Oszczędzali bardzo wiele, bo większą połowę zarobku swojego.

Wilka, który się pokazał koło domów we wsi Jadowniki powiatu Żabno, — zabił żandarm przechodzący tamtędy.

Rabusie we wagonie. Niedawno jechał węgierski kupiec koleją z Krakowa do Bogumina. Do wagonu wsiadło dwóch młodych ludzi, z których jeden poczęstował owego kupca tabaką. Tabaka była zaprawiona czemś usypiającem, gdyż kupiec nagle usnął i nie obudził się aż w Dziedzicach, gdzie z przerażeniem spostrzegł brak pieniędzy i owych towarzyszy podróży.

Trzy posagi, każdy po 228 złr. z fundacyi śp. Maksymiliana i Franciszka Siemianowskich, będą rozdane dla biednych a moralnych dziewcząt, córek mieszczan galicyjskich. Konkurs na te posagi ogłasza Wydział Krajowy. — Warunki otrzymania jednego z tych posagów są następujące: Starająca się o posag musi być córką mieszkańca miasta lub miesteczka galicyjskiego z wyjątkiem Lwowa i Krakowa, religii katolickiej, ma mieć 17 rok skończony, a nie przekroczyć roku 24-tego. Pierwszeństwo mają sieroty bez ojca i matki w braku takich sieroty, bez ojca lub matki które mają jeszcze liczne rodzeństwo t. j. braci lub siostry.

Przestroga. Konie pozostawiane bez dozoru powodują często smutne wypadki. Dnia 4 b. m. wieczorem w Krakowie, spłoszyły się konie pewnego gospodarza z Liszek i w szalonym pędzie uderzyły dyszlem konia tramwajowego, który padł na miejscu.

Burza wielka przez 3 dni szalała koło Tarnopola. Wicher uszkodził w kilku miejscach dach na kościele OO. Dominikanów, druty telegraficzne zostały tu i owdzie poprzerywane.

Zderzenie pociągu osobowego z maszyną samą wysłaną ze stacyi Hłuboczek koło Tarnopola, nastąpiło dnia 31 stycznia między Jezierną a Hłuboczkiem. Na szczęście maszynista przy osobowym pociągu spostrzegł na czas niebezpieczeństwo i zatrzymał pociąg. Trzy wagony wykoleiły się, a maszynista skaleczony został w nogę, zresztą nikt z osób jadących nie doznał uszkodzenia.

Telefon t. j. przyrząd za pomocą którego można rozmawiać z wielkiej odległości, został zaprowadzony między Wiedniem a Krakowem. Za 3 minuty takiej rozmowy płaci się 1 złr. 50. ct. Kobietom gadatliwem nie opłaciłaby się taka rozmowa!

Urząd pocztowy w Miejscu (powiat Krosno) będzie odtąd miał nazwę „Miejsce piastowe“.

Nauka wyrobu obuwia dla wojska połączona z postępową nauką szewstwa odbywać się będzie w Rozdole pod kierownictwem p. Aleksandra Celewicza. Z nauki tej, mogą korzystać tylko samodzielni majstrowie.

Na odnowienie Wawelu (zamku królów polskich) uzbierano dotąd ze składek centowych 24 tysiące złr. Z tych pieniędzy pewna część przypadnie na odnowienie katedry na Wawelu.

Ilość żydów mieszkających w Austryi (bez Węgier) wynosi jeden milion, 142 tysiące 625, — z tego na biedną Galicyę przypada 770 tysięcy 468. Zważywszy, że Galicya liczy 6 i $^1/_2$ miliona mieszkańców, zatem 1 żyd przypada na 9 mniej więcej chrześcian. Szukaćby trzeba takiego kraju, któryby tak jak nasz był uszczęśliwiony taką liczbą braci polaków mojżeszowego wyznania.

Powrót wychodźców do Ameryki. Dnia 1 lutego przejeżdżało koleją przez Kraków sto kilkudziesięciu wychodźców, których dla braku funduszów cofnięto od granicy włoskiej. — Że w Ameryce, a przedewszystkiem w Brazylii nie raj, jeno bieda, niech poświadczy list ogłoszony w „Głosie Narodu“ pisany przez wychodźcę, który to list dla przestrogi innych podajemy naszym czytelnikom:

„Kuritiba dnia 1 grudnia 1895 roku. Najdrożsi rodzice! Donoszę wam, że szczęśliwie przejechałem przez morze do Brazylii, do prowincyi Parana, dnia 20 listopada 1895 roku. Jechałem pięć tygodni i przyjechałem aż do miasta Kuritiby; ci moi towarzysze, którzy razem ze mną jechali, poszli dalej, aż do Rio Janeiro, także wielkiego miasta; tam dostaną po kawałku lasu, szerokiego ćwierć kilometra, a długiego na jeden kilometr i muszą go wykarczować, a zanim się dorobią kawałka chleba, to już ich nie stanie. Kto słyszał, co mówił p. Fedorowicz, ten niech wie, że to wszystko prawda, a teraz ja was proszę, żeby żaden z was, moi bracia, tu nie jechał, bo marnie zginie. Szczęście, że żony z sobą nie zabrałem, boby tego wszystkiego nie przeżyła.

Tu, w Brazylii, w dzień tak gorąco, że trudno wytrzymać, a w nocy znów zimno; podczas podróży trzecia część ludzi wymarła, a z naszej wsi umarła młodsza córka Kowalczuka. Teraz nie wiem, co się z naszymi ludźmi dzieje; ja pracuję na kolei, modlę się do Boga, abym zebrał tyle pieniędzy, żebym mógł do was wrócić. Teraz powodzi mi się bardzo źle, a zdrowie utraciłem już przez połowę. Darujcie mi, kochani rodzice, że was opuściłem; świat zaś teraz mnie rozumu nauczył i ty, moja żono, nie płacz za mną. Jak Bóg mi da zdrowie, to wrócę w maju, lub czerwcu. Tu zarabiam na dzień 3 miliaresy, to jest 2 złr., ale wikt i nocleg kosztują 2 mil., więc tylko 1 mil. zostaje, jednak gdy deszcz zacznie padać, co nieraz trwa przez cały miesiąc, wówczas ustaje wszelka praca, nie ma zarobku i wszystkie oszczędności nie starczą na życie i wielka bieda. Pozdrawiam was wszystkich — *Fedorko Michałowski*“.

Nowa w przyszłości ustawa. Wydziały powiatowe krakowski, chrzanowski, brzozowski, kałuski, liski, łańcucki, rzeszowski, sanocki, stanisławowski, złoczowski i żółkiewski, odniosły się do Wydziału powiatowego o wyjednanie ustawy: 1) oznaczenia szerokości kół dla wozów z ciężarami. 2) nakazu zaopatrywania wozów ciężarowych w tabliczki z napisem nazwiska właściciela i miejscowości, z której pochodzi. 3) nakazu zaopatrywania wszystkich wozów w latarki nocne.

Więcej takich. Rada szkolna w Żeleźnikowej składa podziękowanie wydziałowi Rady powiatowej w Nowym Sączu za dar w kwocie 100 złr. na zakupno starej karczmy i gruntu z pod niej. Opuszczone karczmy, z których wynieśli się żydkowie, to piękne świadectwo dla czynności kółek rolniczych i tych, którzy temi kółkami się zajmują. Lud nasz dobrze już pojmuje, co dla włościan pożytek przynosi. — Małe tylko są wyjątki, że zamiast budować lub rozszerzać budynek szkolny, buduje gmina karczmę dla żyda. Taki wypadek, jak nam donoszą, zaszedł w pewnej gminie koło Krakowa, a po dokładnem zbadaniu i wyjaśnieniu sprawy nie omieszkamy podać nazwiska tej gminy naszym czytelnikom.

Rozgniewani przyjaciele żydów t. j. socyaliści na swoich zgromadzeniach wyzywają posłów włościańskich, należących do klubu katolicko ludowego „mudiami“ i „chamami“, a to dla tego, że nie słuchają rad przyjaciół żydowskich. Gniewa

ich bardzo ten wyraz „katolicki“. Możemy im odpowiedzieć naszem starem przysłowiem: „Pies szczeka, a wiatr niesie“.

Pomnik dla Jana Kilińskiego, dzielnego obrońcy ojczyzny naszej, ma stanąć w Krakowie. Między majstrami cechu szewskiego zawiązał się u nas komitet, który będzie zbierał na ten cel składki. Dotychczas zebrano 83 złr.

Pomnik naszego poety Mickiewicza, o którym nasi czytelnicy pewnie już słyszeli, a wielu z nich widziało na rynku krakowskim, będzie przerobiony i gotowy w lipcu b. r. Pierwotny bowiem, który tyle tysięcy kosztował, był do niczego, czy ten drugi będzie lepszy? to zobaczymy.

Rozbójników rosyjskich plądrujących w Królestwie Polskiem odnaleźli żandarmi nasi w Chrzanowie.

Fałszywe dziesiątki pojawiły się temi dniami we Lwowie. Wykryto dwa egzemplarze takich banknotów, na których rysunek niebieski jest niezgrabny, jakby zamazany, tło zaś bronzowe trochę za jasne.

Cena żelaza w Galicyi podrożała o 35 ct. na 100 kilo. również podrożała w Austryi o 50 ct. na 100 kilo **cena cukru.**

Pokłady kredy odkrył koło Białegokamienia (powiat złoczowski) Krakowianin p. Piotr Krokiewicz. Odkryta kreda ma być znakomitą do wyrobu wody sodowej. Pocieszająca to wiadomość dla naszego kraju. Podobno i nafty coraz więcej wydobywają.

Przykry wypadek na polowaniu. Emerytowany rusznikarz wojskowy, Rudolf Simader w Gurahumorze, zapalony myśliwy wybrał się na poszukiwanie dzika, który przed kilku dniami przezeń raniony umknął. Idąc za farbą, zaszedł odyńca w legowisku. Dzik żył jeszcze, więc Simader strzelił doń dwukrotnie, na nieszczęście oba razy chybiając. Zwierz wtedy rzucił się na myśliwego i pokaleczył mu obie nogi. Simader nie mógł się ruszyć z miejsca; nikogo nie było w pobliżu i nieszczęśliwy, czekając napróżno ratunku, zmarł w kniei skutkiem utraty krwi.

W Oldrzychowicach na Szląsku znaleziono dnia 14 stycznia całą rodzinę, niejakiego Bocka, t. j. żonę, męża i dziecko martwych. Śmierć nastąpiła przez zatrucie gazem, bo kawał żarzącego się węgla wypadł z pod blachy na podłogę w chwili, gdy wszyscy już spali.

ZŁOTE MYŚLI.

Ubodzy w tem są szczęśliwi, że jeśli mają przyjaciół, to pewnie prawdziwych.

Obchodź się z ludźmi jak słońce, które złym i dobrym świeci.

Nikt tego nie żałował, że się w gniewie powstrzymał.

HUMOR.

Przekupka wielicka, powróciwszy z targu z Krakowa, tak się swojej kumosce skarżyła:

„Oj powiadom wom kumosiu, te krakoskie przekupki to też to pyskate, że niech Pon Bóg broni! Przecie siedem ich było, tom je ledwo przegodała.

Bankructwo.

— Panie Dawidzie! tu w gazecie stoi, że pański syn zbankrutował z kretesem. Czy to prawda?

— Dla czego nie ma być prawda? Przecie i on potrzebuje żyć...

W karczmie pyta pan parobka, którego opiece poruczył swego konia:

Dałeś koniowi obroku?

Dałem, panie.

Oczyściłeś go?

A jakże!

No, to zaprzągaj!

Dobrze, proszę pana, ale gdzie on stoi?

Korespondencya.

Pięćdziesięcioletni jubileusz obchodził pan Józef Czapik organista w Hoczni koło Wadowic dnia 30 stycznia 1896 r., który przeżył 50 lat jako organista, prócz tego jest członkiem Rady Powiatowej 28 rok, oraz wójtem 24 rok. Prawdopodobnie jest to pierwszy wypadek u nas w Galicyi, aby organista obchodził tę tak ważną i wzniosłą uroczystość, dlatego też podaję to w krótkości; gdyż może obszerniej kto inny będzie łaskaw opisać. *A. R.*

Odpowiedzi Redakcyi.

P. J. Rymanowicz w Trześniowie: Sprawą pańską obiecał zająć się autor artykułu „o hipotekach“ — przypomnimy mu z prośbą, o prędkie załatwienie. — O funduszu laudemialnym będzie artykuł w następującym numerze.

P. Tatara w Grzechyni. Zasadą Prawdy stać po sprawiedliwości i słnszne żądania nauczycielstwa będziemy popierać.

Ks. J. R. w Niegowici: Widocznie musiał ktoś zabrać, co często się trafia, — nowy numer przesyłamy.

Ks. Młyniec w Siemiechowie. Dziękujemy i nie omieszkamy skorzystać.

J. Ciekawiec z Nad Raby: Umieścimy w następnym numerze. Bóg zapłać.

Panu J. G. w T.: Najlepszy podręcznik o hodowli pszczół jest „Bartnictwo p. T. Ciesielskiego. Lwów Łyczakowska l. 93“ Radzimy także zaprenumerować miesięcznik „Bartnik postępowy“ adres ten sam. Bliższych rad może wprost udzielić autor naszych artykułów o Pszczelarstwie Ks. K. Jary. Piasek. Kraków.

P. Wojciech Rydz w Rudzie: odpowiemy w następnym numerze.

P. K. z Dźwiniaczki: Ostatni numer pisma owego otrzymaliśmy z 22 stycznia b. r. Co dalej będzie, nie wiemy.

Kalendarz kościelny.

Dni		Święta
12	Środa	ŚŚw. Modesta m. i Eulalii panny
13	Czwartek	ŚŚw. Juliana m. i Katarzyny R. 🌑
14	Piątek	Św. Walentego Kapł. męcz.
15	Sobota	ŚŚw. Faustyna i Jowity mm.
16	**Niedziela 6. Zapustna.** Św. Juliany p. męcz.	
17	Poniedziałek	ŚŚw. Sabina biskup. i Sylwina.
18	Wtorek	ŚŚw. Symeona i Konstancyi p.
19	Środa	*Popielec.* Św. Konrada wyzn.
20	Czwartek	ŚŚw. Leona pap. i Zenobiusza p.
21	Piątek	Św. Eleonory panny. ☽

Odmiany księżyca:
Nów dnia 13 o godz. 5 m. 12 wieczór.
Pierwsza kwadra dnia 21 o godz. 10 m. 14 wieczór.

Ceny targowe.

W Krakowie 7 lutego:

Pszenicę białą . .	7·65 do 7·95
Pszenicę czerwoną	7·60 do 7·90
Pszenicę żółtą . .	7·60 do 7·90
Żyto	6·80 do 7·05
Jęczmień browarny	6·— do 6·70
Jęczmień na paszę	5·35 do 5·75
Owies	5·75 do 6·15

Wszystko za 100 kilo.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·28 żądają . . . 1·29
Za marki niemieckie płacą . . . . —·59

Do dzisiejszego numeru dołączamy nadzwyczajny dodatek, w sprawie zmiany ustroju gminnego.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

Nadzwyczajny dodatek do Nru 6 „Prawdy“.

Sprawa ustawy gminnej w Sejmie.

„*Wszyscy czujemy, że jak się zbliżamy, to się i go-„dzimy, ale jest wielu takich, którzy sobie za cel posta-„wili niedopuszczać do zgody — więc niedopuszczać zbli-„żenia*“ — powiedział hr. Adam Potocki w izbie poselskiej przed laty trzydziestu, gdy sprawa ustawy gminnej była na porządku dziennym. A dzisiaj — po trzydziestu latach — jestże inaczej? Chodzi o to, by nie dopuszczać do zbliżenia, nie dopuszczać do wzajemnego wyrozumienia i porozumienia bo—mogłaby być zgoda, a gdyby była zgoda, to z czegożby żyli ci, którzy tylko z niezgody żyją? Przed laty trzydziestu, gdy w izbie poselskiej na porządku dziennym była sprawa gminna, uchwaliła większość skrócić obrady, by nie dopuścić do głosu mowców mniejszości, chociaż tenże hr. Adam Potocki przedstawiał, że „*w sprawie tak żywotnej*, „*w sprawie, która tak głęboko sięga we wszystkie nasze „krajowe stosunki, nie dosyć na tem, aby uchwałę po-„wziąść i aby większość zdanie swoje milcząco narzucała „mniejszości. Oprócz obowiązku dochodzenia do uchwał, „jest nadto obowiązkiem, żeby gruntownemi obradami nad „ważnym przedmiotem przyczyniać się do wyjaśnienia tej „sprawy — przedkładając krajowi zmienny sposób zapa-„trywania się na nią*“. A dzisiaj, po trzydziestu latach, gdy ta sama sprawa jest na porządku dziennym, jakże się dzieje?

W izbie poselskiej nad sprawą jeszcze nie obradowano; piszą o niej gazety, ale jak. Czy starają się sprawę wyjaśnić, przedkładając czytelnikom różne na nią zapatrywania?, czy dają czytelnikom sposobność poznania różnych wniosków w tej sprawie, sposobność poznania tego, co wnioskodawcy na poparcie swych wniosków przytaczają i jak je uzasadniają? Broń Boże! Przytacza się i drukuje *jednostronne* zapatrywania i wywody, a ty czytelniku *czytaj tylko to i tylko w to wierz.* Zamknij oczy i uszy na to, co drudzy piszą i mówią, bo to nie nasi, więc muszą głupio radzić i myśleć tylko o twojej zgubie a swojej korzyści! Zamknij oczy i uszy, nie czytaj i nie słuchaj, bo gdybyś przeczytał, gdybyś posłuchał... *mógłbyś sam sprawę wyrozumieć, mógłbyś sam wyrobić sobie o niej zdanie i przekonanie.* Byłoby to może niewygodnem dla tych, którzy nie chcąc, czy nie umiejąc wyrozumieć innych, mówią ci: zamknij oczy i uszy, nie słuchaj innych, bo to nie nasi, chociaż ci czytelniku nie dowodzą, że ci „nie nasi“, chcą źle, głupio i dla swojej tylko korzyści, chociaż ci nie dowodzą i chociaż cię nie przekonywają *w czem i dlaczego to jest źle, głupio i na twoją szkodę.* Nie możemy podzielać takiego zapatrywania i dlatego też staramy się przedstawiać w „Prawdzie“ nietylko to, co jeden poseł, co jedno stronnictwo mówi i pisze o sprawie gminnej, lecz i to, co i inni o tem mówią i jak inni na tę sprawę się zapatrują. Nie narzucamy też czytelnikom jednostronnego zdania o sprawie; przedstawiając zdania różne, usiłujemy dążyć do tego, by czytelnicy nasi sprawę wyrozumieli, zrozumieli i wyrobili sobie o niej własne zdanie i przekonanie.

Sądzimy, że w ten sposób przysłużyć się możemy sprawie wzajemnego zbliżenia i poznania, sprawie społecznej zgody i dlatego oświadczyliśmy w ostatnim numerze „Prawdy“, że gotowi jesteśmy umieszczać dalsze listy w sprawie tak ważnej dla włościan, jak sprawa reformy gminnej, a umieszczać listy nie jednostronne i nie o jednym tylko wniosku piszące. Nie łudzimy się nadzieją, że po takiej wymianie zdań już zaraz wszyscy na jedno się zgodzą. Nie, tego nie będzie i nie do tego dążymy. Zgoda społeczna nie na tem polega, by wszyscy na to samo się zgadzali. Nam chodzi o to, by ludzie rozmaicie zapatrujący się na sprawę przekonali się — pozostając przy swem przekonaniu — że ten, kto innego jest zdania, nie koniecznie myśli tylko i dąży do szkodzenia drugim. Nam chodzi o to, by wzajemnie się przekonano, że ci, którzy inaczej na sprawę się zapatrują i w inny sposób dążyć chcą do naprawy, że i ci także chcą ogólnego dobra, a nie tylko i wyłącznie własnej korzyści. Po takiem wzajemnem poznaniu się będzie mógł każdy pozostać przy przekonaniu, które za najpożyteczniejsze i najlepsze dla kraju poczytuje, ale nie będzie przepełniony nieufnością do przeciwnika swego przekonania, nie będzie go uważał za swego wroga, nie będzie go nienawidził i to będzie podstawą społecznej zgody, podstawą lepszej przyszłości. Nienawiść, sama przez się zła i grzeszna, nie może być fundamentem, na którym możnaby oprzeć budowę poprawy obecnych stosunków, budowę oświaty i dobrobytu naszych włościan.

Opierając się na tem zapatrywaniu, przedstawimy w dalszym ciągu sprawę naprawy ustawy gminnej w Sejmie. Uzupełniając to, cośmy w przeszłym numerze „Prawdy“ napisali, przytaczamy w całości w Sejmie wypowiedzianą, a w „Związku chłopskim“ wydrukowaną mowę posła Stanisława Potoczka. P. Potoczek uzasadniał swój wniosek o połączenie gromad z dworami w sposób następujący:

„Nie będę wysokiej Izbie zabierał dużo czasu długim wywodem na poparcie mojego wniosku o reformie gminnej, bo i tak każdy z Panów zostanie

przy tem przekonaniu, które sobie wyrobił, albo które w niego wpojono, – i zostanie przy tem, co sam dla siebie i dla swojej kasty uważa za dogodne, za stosowne, albo konieczne, a czasem i ustępstwo okazuje się jako konieczne, a więc stosowne.

Czy atoli porządna, sprawiedliwa, a więc jedynie dobra i w dobre skutki obfita reforma gminna już tyle nabrała siły, żeby sobie zdobyć nietylko szczere przekonanie jednych, ale i konieczną zgodę drugich, nie chcę odgadywać.

Wiem tylko, że tu nie ma ani jednego członka tej wysokiej Izby, któryby powiedział, że reforma gminna jest niepotrzebna, a owszem wszyscy nietylko tu w Wysokim Sejmie ale i w kraju mówią, że reforma gminna jest konieczna, a przyznają to nawet ci, którzy tej reformy wcale sobie nie życzą. I to jest już postęp, i znaczna zdobycz — a pani reforma gminna taki powinnaby wydać rozkaz dzienny do swoich zwolenników:

Słuszna nasza sprawa rośnie i wzmaga się, albowiem i nieprzyjaciele moi uchylają czoła przedemną. Zwycięstwo nasze jest niechybne, ale godzina stanowczego zwycięstwa jeszcze nie wybiła! Baczność! na tych, których hasłem jest: Okręg gminny! To nie nasi!

Nie reformę gminną ma na oku ten, kto mówi o okręgu gminnym — moje hasło jest gmina! Precz z okręgami!

Wysoka Izbo! Gminie naszej zarzucają różne rzeczy, że jest słaba, że nie zdoła spełniać zadań sobie poruczonych. Jest poczęści prawda — ale pytam się: jakiem prawem z takimi zarzutami występują ci właśnie, którzy niczem nie przyczynili się, aby ta gmina była lepsza? Ci właśnie, którzy w życiu gminnem udziału nie wzięli? którzy samochcąc się usunęli?

Gadają na wójtów tacy, owacy! Prawda, są różni, są i źli — ale i w innych stanach i urzędach nie są wszyscy święci. — Nie przeczę: zdarzają się nadużycia w gminie, lecz bez tego podobno nigdzie się nie obejdzie, a pociągnięcie obszarów do gminy może mieć ten skutek, że przez kontrolę te nadużycia nie tak często będą się zdarzały — ciężary się tak zmniejszą — a obrona będzie większa, gdy w jednej gminie będzie większy i mały właściciel i gdy interes ich będzie jeden.

Przyznam, że i w polityce gmina jest słaba, ale czy Panowie myślicie, że gmina temu winna? nie! to jest wada wszystkich urządzeń naszych, a więc wina naszego ustawodawstwa, że za sprawiedliwością trza łazić od Anasza do Kaifasza, a że ten sam duch i w tej Izbie panuje, dowodem, choćby nowy projekt policyi łowieckiej, gdzie poszkodowanemu każą szukać sprawiedliwości przez Starostwo i przez komisye ze Starostwa.

Słyszałem znów i inne zdanie: „Weźmy od gminy poruczony zakres działania“. Moi panowie! najpierw nie rozumiem gminy bez tego, co się nazywa poruczony zakres działania, bez styczności z władzami, bo i sprawy policyi miejscowej (choć w ustawie nazywają się własnym zakresem działania) są właściwie poruczonym czyli ustąpionym przez państwo prawem działania w interesie powszechnym, nietylko mieszkańców gminy.

Zresztą coby nam z tego przyszło gdyby państwo wzięło na siebie czynności gminy np. dostawienie rekrutów, popisowych i t. d. czyby ten ciężar spadł z nas? nie, państwo ustanowiłoby urzędników, a my tem większy ciężar poczulibyśmy w podatkach.

Więc o tem ani mowy. Ale idzie o co innego: oddzielmy sprawy gromadzkie od spraw gminnych, oddzielmy majątek gromadzki od majątku gminnego.— Gminna jest szkoła, gminną jest droga, ale gromadzkie jest pastwisko, gromadzka może być jakaś droga polowa, gromadzkie są lasy i t. d. — Te rzeczy musimy rozdzielić od siebie, a nadto duch czasu wymaga zorganizować gromady, jako Związki rolnicze, to są te pierwsze ogniwa, których brakowało w projektach rządowych.

W gminie niech łączą się wszyscy, ale to wszyscy a więc i obszary, do celów państwowych i wyższych społecznych, w gromadzie łączą się mali do wspólnych celów ekonomicznych. Obszar dworski jako większa jednostka ekonomiczna może mieć racyę bytu odrębnego obok gromady — i jeżeli panowie takiej chcecie odrębności obszarów, to zgoda, do takiej odrębności ma obszar prawo, ale nigdy do odrębności gminnej.

W tym duchu obecny wniosek jest powtórzeniem i wyjaśnieniem wniosku pierwszego z dnia 7-go marca 1892 roku i sądzę, że w nim nie widać żadnej nienawiści do tych dworów i dworków, lecz żądamy sprawiedliwości i rozszerzania samorządu, który jest źródłem zdrowej oświaty i warunkiem zdrowego rozwoju, a jeżeli jest tem, nie mówię niewieścia i lekka miłość, ale owa męska, której na imię *dobra wola*, wtedy znajdzie się i męska *odwaga*, wtedy się znajdzie rycerski czyn! Kończę moje przemówienie i proszę wysokiej Izby o przyjęcie wniosku i odesłanie do Komisyi gminnej“.

Bardzo słusznie dowodził szanowny poseł i na to zgoda, że samorządowi administracyi gminnej z zakresu działania nic odejmować nie można.

Te pojęcia: *własny zakres działania* i *poruczony zakres działania* wymyślił uczony niemiec, — nie mający wyobrażenia o praktyce codziennego życia, — na utrapienie naszych zwierzchności gminnych. Na wsi każdy zrozumie i odróżni tylko dwojaki zakres działania: sprawy dotyczące majątku gminnego i sprawy dotyczące administracyi publicznej. Pierwsze *są sprawą prywatną gminy* i dlatego załatwiać je powinna tylko sama dzisiejsza gromada. Drugie są i będą sprawami publicznemi bez względu na to, czy je nazywać będziemy *własnym* lub *poruczonym* zakresem działania; są publicznemi, bo je zwierzchność gminna załatwia *w interesie publicznym*, w interesie dobra powszechnego, załatwia je zastępując urzędników rządowych. Byłoby rzeczą pożądaną, aby w nowej ustawie gminnej dano pokój temu rozróżnianiu *zakresu własnego i poruczonego*, a celem usunięcia niejasności i bałamuctwa nazwano sprawy

pierwsze: prywatnemi majątkowemi, drugie zaś publicznemi.

Oczywiście słusznem jest żądanie, aby rząd przyczyniał się do ponoszenia kosztów załatwiania spraw publicznych przez zwierzchność gminną, skoro załatwienie to dzieje się w zastępstwie rządu i w wyręczaniu urzędników rządowych.

P. Potoczek ma słuszność, domagając się, aby gromada i dwór łączyły się celem załatwiania tych spraw publicznych. Tego samego chce też i p. Dunajewski w swym wniosku. Ta tylko zachodzi między nimi różnica, że p. Potoczek powiada, iż gromada i dwór jednej wsi, złączywszy się, podołają załatwianiu tych spraw publicznych, a p. Dunajewski twierdzi, iż nie podołają i żąda, aby kilka gromad i kilka dworów przymusowo było złączonych dla wspólnego załatwiania owych spraw publicznych. P. Dunajewski nie żąda zatem dla dworu żadnego wyjątku, przeciwnie domaga się, by dwory podlegały temu samemu urzędowi, któremu podlegaćby miały i gromady złączone w celach administracyi publicznej. Co jest lepsze: pierwsze lub drugie — o tem można mówić, o to można się spierać. Nie godzi się jednak twierdzić, że wniosek p. Dunajewskiego ma na widoku przedewszystkiem interes dworu. Interes dworu wymaga, aby w administracyi gminnej udziału nie brać, na administracyę kosztów nie łożyć a p. Dunajewski dąży właśnie do tego, aby dwór brał udział w administracyi łącznie z gromadą i łącznie z nią i równomiernie koszta na administracyę ponosił.

Odpowiadając na zarzut, że zwierzchność gminna dzisiejsza nie może podołać zadaniom sobie poruczonym, mówił p. Potoczek: „jakiem prawem z takimi „zarzutami występują ci właśnie, którzy niczem nie „przyczynili się, aby ta gmina była lepsza? — ci wła„śnie, którzy w życiu gminnem udziału nie wzięli? **„którzy samochcąc się usunęli?“** Każdy zrozumie, o kim tu mowa. Obowiązkiem naszym mówić prawdę. Musimy przeto zaznaczyć, że p. Potoczek myli się twierdząc tak stanowczo, iż dwory **samochcąc** usunęły się od życia gminnego, że się myli twierdząc, że *wszystkie* dwory nie chciały brać udziału w życiu gminnem.

Obowiązującą ustawę gminną uchwalił sejm na posiedzeniach w dniu 17 i 19 marca 1866. Imieniem mniejszości przemawiali pp. Zbyszewski, hr. Adam Potocki, Samelson, Seweryn Smarzewski. Mniejszość dowodziła, *że sama gromada nie podoła obowiązkom w §. 27 ustawy gminnej wyliczonym, bo* **do tego potrzeba dużo siły umysłowej i pieniężnej**; że, **by tym obowiązkom podołać, trzeba połączyć gromady i dwory**, ale nie w gromadzie tylko w gminie złożonej z kilku gromad i kilku dworów. Dowodzono, że nowa ustawa przez większość popierana, będzie dla gromad „ciężarem nie do zniesienia“. Hr. Adam Potocki mówił wówczas: „Chcemy takiej gminy, którąby samorząd w kraju umożebniła. Cóż jest pierwszym do tego warunkiem? „Oto rozszerzenie obrębu gmin wiejskich *i wciągnienie „do nich wszystkiego, co tylko ma siłę i znaczenie.* Stąd „wypływa, że pojęcia gminy wiejskiej, jako podstawy „samorządu w kraju, nie można ograniczać do jednej **„gromady a tem mniej nie można z niej wydzielać tak „zwanego obszaru dworskiego. Oddzielenie takowe nie „może mieć innych skutków, jak ostateczne i stanowcze „osłabienie organizacyi gminnej, jak skazanie jej na wie„czną nicość...** W gminie celem pierwszym jest połą„czenie dostatecznych sił, aby umożebnić myśl admi„nistracyjnego samorządu...“ Gromada ma pozostać i nadal niezależną i samowładną w sprawach dotyczących majątku gromadzkiego... — a dalej mówił: „Gdyby szło o porównanie między nowością pomy„słów, toby pierwszeństwo przyznano tym, którzy „w ustroju społecznym *wymyślili umieścić jako osobno „istniejące ciała tak zwane obszary dworskie.* Obszar dwor„ski ma być w przeciwstawieniu do gromady także „gminą, gminą składającą się z jednego właściciela „i pewnej ilości morgów ziemi, a połączenie tych „morgów i tego właściciela ma stanowić w nowem „pojęciu gminę. Czyliż konieczne ucieczenie się do „tego pomysłu nie wskazuje jasno, że *nie może być „zdrowym ustrój społeczny tam,* gdzie z jednej strony „wiązać wypada odrębnym węzłem wsie i gromady „a z drugiej strony *jakby na wydmuchu stawiać, wyłą„czać ze społecznego ruchu tych, którzy powinni być w kraju „przedstawicielami postępu, wolności i obywatelskiego życia...“* „Zaprowadźmy więc w kraju organizacyę, którąby „miała warunki siły i żywotności, *boby obejmowała „bez wyjątku wszystkich na pewnej przestrzeni kraju żyjących...“*

Takie były przekonania i dążenia mniejszości. Większość była temu przeciwną. Składała się ona z ludzi rozmaitych. Nie podobna przytaczać wszystkiego, ograniczmy się więc tylko do przykładów. Większość odpowiadała mniejszości w ten sposób: „Hromady sowerszenno podołaty mohut swoim dołżnostiam“ (gromady w zupełności podołać mogą swoim obowiązkom) zapewniał poseł ruski Łoziński, a „ja jestem dużo temu protywnyj, aby buły obszari pański złuczeny“ (jestem temu bardzo przeciwny, aby dwory złączone były z gromadą), wołał poseł ruski Staruch. **Z polskich włościan przemawiał poseł Kozioł:** „Proszę „księcia Marszałka, u nas była taka rzecz — ja jestem „z powiatu pilznieńskiego... na to, co tu panowie „chcecie, żeby były te powiaty gminne (rady powia„towe), na to się **nie możemy zgodzić i także co się „tyczy połączenia gromady z dworami**, bo jak u nas „się dowiedzieli, że to ma być zaprowadzone, to się „ze wszystkich wsi zeszli w sali powiatu pilznieńskie„go i wszyscy zebrani krzyknęli jednogłośnie: nie, „my nie chcemy żadnych takich rad powiatowych **„ani żeby gminy były połączone z dworami** i do mnie „to napisali“. Jako jeneralny mówca większości przemawiał poseł Zyblikiewicz, adwokat, późniejszy marszałek sejmowy. Występując przeciw mniejszości, rzekł on: „Ja mam do tego tylko jeden powód. Dla mnie „ten powód jest aż nadto wystarczającym, ażeby być „przeciwnym wnioskowi mniejszości. **Tym powodem „jest niechęć ludu“.**

Niechajże szanowny poseł Potoczek i nasi czytelnicy sami osądzą, o ile słusznym jest ów zarzut *„samochcąc się usunęli“*, a dodać tu tylko wypadnie

że wnioski stwarzające obszary dworskie i nie dopuszczające połączenia dworu z gromadą uchwalono tylko dzięki temu, że za nimi głosowali włościanie polscy i ruscy, których w Sejmie było wówczas kilkudziesięciu.

Wracamy teraz do rzeczy. Sejmowa komisya dla spraw gminnych, przeprowadziwszy obrady nad wnioskami, któreśmy w przeszłym numerze „Prawdy“ streścili, postanowiła obecnie na podstawie sprawozdania hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, przedłożyć Sejmowi do uchwały wnioski następujące:

„I. Wzywa się rząd, aby w porozumieniu z Wydziałem krajowym wygotował i Sejmowi w jak najbliższym czasie przedłożył wnioski do zmiany ustawy gminnej z dnia 12 sierpnia 1866 r. w tym kierunku:

1) aby utworzoną została dla tych zadań poruczonego, jakoteż własnego zakresu działania, których pojedyncze gminy i obszary dworskie należycie wypełnić nie mogą, zbiorowa organizacya autonomiczna złożona z dzisiejszych gmin i obszarów dworskich, zostająca w związku z samorządną organizacyą powiatową, a nienaruszająca odrębności dzisiejszych gmin i obszarów dworskich pod względem zarządu własnym majątkiem, korzystania z dobra gminnego i innych spraw, do zakresu owej wspólnej organizacyi nienależących;

2) aby koszta tej nowej organizacyi ponoszone były równomiernie przez gminy i obszary dworskie w nią wciągnięte;

3) aby wytworzenie ciała uchwalającego (Rady) w zarządzie zamierzonej organizacyi zbiorowej, odbywało się bez tworzenia osobnych w tym celu ciał wyborczych, tak ażeby się te ciała uchwalające składały wprost z przełożonych dzisiejszych gmin, tudzież z przełożonych obszarów dworskich lub ich zastępców, ewentualnie przy większych gminach ze wzmocnieniem ich reprezentacyi;

4) aby projektowana organizacya zbiorowa nie pomnażała liczby instancyj w sprawach administracyi publicznej o nowy stopień;

5) aby określony został wpływ i nadzór wyższych władz samorządnych wobec projektowanej organizacyi, szczególnie co do urzędu naczelnika.

II. Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby zbadał i zdał sprawę, jakie będą koszta zarządu, połączone z projektowaną reformą przy dążeniu do najdalej idącej oszczędności, zarazem, o ileby nastąpiło zmniejszenie wydatku na zarząd w gminach.

III. Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby po wypracowaniu projektu zbiorowej organizacyi autonomicznej powyżej określonej, projekt ten ogłosił, a w szczególności podał go do wiadomości reprezentacyj powiatowych, aby umożliwić im wyrażenie zdania o tym projekcie.

IV. Wzywa się wysoki rząd, by zapewnił ciałom autonomicznym wynagrodzenie kosztów, połączonych ze sprawowaniem przekazanego zakresu działania“.

Niebawem przyjść musi w izbie poselskiej do obrad nad tymi wnioskami a wtedy sprawozdawca niezawodnie wyjaśni bliżej znaczenie, zwłaszcza trochę niejasnego ustępu I. 1): nie omieszkamy zaznajomić czytelników naszych z tokiem i treścią obrad nad tą tak doniosłą sprawą.

A. Kiewicz.

Kraków. — Nakładem Redakcyi „Prawdy“. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.